

Po wawrzyny krytyka literackiego nie sięgałem nigdy ani jawną ręką, ani skrytą myślą, jeżeli zaś od czasu do czasu występuję w jego roli, to zawsze z przekonaniem, że w prąd opinii wpuszczę kroplę nową a niezbyteczną, głównie wtedy, kiedy jakiś pisarz lub jakiś utwór pociąga mnie swą oryginalnością i znaczeniem. Przeważnie pod wpływem tej pobudki, a częścią pod naciskiem czytelników „Prawdy”, których nawet kilkakrotnie w odpowiedziach redakcji musiałem prosić o cierpliwość, napisałem rozbiór literackiej działalności Prusa. Do pracy tej przystąpiłem z dobrą wolą, ze szczerą sympatią, z rzetelną sumiennością i zamiarem przyjęcia udziału w uznaniu dla wybitnego autora. Przejrzałem rozproszone, a nieraz z trudem zdobyte jego kroniki, przeczytałem ponownie wszystkie, nawet młodzieńcze, jego utwory, wydobyłem z nich najdrobniejsze iskierki talentu i złożyłem z nich taką dla autora aureolę, na jaką według mojego sumienia i wiedzy zasłużył.

Ze wszystkich metod krytycznych najwłaściwszą wydaje mi się ta, której zasady dał H. Taine, a która wzorem nauk przyrodniczych nie mierzy autorów opatentowanym łokciem, nie włącza ich w formy szablonu, nie urządza literackiej superrewizji, nie chwali i gani, lecz przyjmuje tę rację bytu, jaką sami sobie wytworzyli, wykrywa ich rysy znamienne, ocenia ich siły, tłumaczy i objaśnia. Rozbiór też piśmienniczej działalności Prusa poprzedziłem określeniem tej metody, którą posługiwać się miałem, a w wywodach starałem się uwydatnić jego główne uzdolnienia i usprawiedliwić słabości, unikając wszelkich napomnień, dydaktyzmu, morałów, w ogóle tego, co wysnuć się daje z narzuconego artyście pojęcia powinności. Nie wątpiłem, że ktoś inny mógł być to zadanie spełnić lepiej, ale zdawało mi się, że zarówno niezwykły, a w „Prawdzie” wyjątkowy rozmiar tego studium, zarówno jego ton, jak sądy szczegółowe świadczyły o wielkim uznaniu krytyka dla autora, które zresztą w ciągu lat ostatnich „Prawda” wielokrotnie mu objawiała. Tak też zrozumieli nas czytelnicy. Ani jeden, bądź piśmiennie, bądź ustnie, nie wymówił nam niedoceny Prusa, natomiast niektórzy dostrzegli przesadę pochwał, a p. I. M. z Piotrkowa zauważył w liście, że „redakcja «Prawdy» tak szczerze rozdziela tytuły genialności, jak wystawa rolnicza złote medale”.

Wobec tego łatwo pojmiecie moje zdumienie, gdy w „Kurierze Codziennym” przeczytałem już nawet nie żółcią, ale pianą napisany pozew o „fałszywe, insynuacje, obelgi i niedorzeczności” wraz z zapowiedzią obrony skrzywdzonego przeze mnie autora. Obrona ta wzburzoną potokiem gniewu przepłynęła przez ośm numerów „Kuriera Codziennego” i stanowi unikat w literaturze.

Wpisany przez Administrator
Czwartek, 25 Czerwiec 2009 20:02 -

P[an] Głłowacki] odtrącił z oburzeniem podany mu bukiet kwiatów i cisnął we mnie wiązką pokrzyw. Ażeby odświeżyć w pamięci moje uwagi i uwidocznic różnicę tonów naszego wzajemnego traktowania się, zamieszczam poniżej w dosłownych wypisach i ów mój bukiet, i p. Głłowackiego wiązkę. Proszę naprzód przeczytać i porównać.

Niejednokrotnie powiedziano Matejce, że ma krótki wzrok i że skutkiem tego postacie na jego płótnach zbyt się tłoczą, w uwadze tej jednak, nie raz bardzo ostro wyrażonej, nie dostrzegł on nigdy „pomyj”; powiedziano Meissonierowi, że jest mistrzem obrazków drobnych, w odpowiedzi na to nie oskarżył żadnego krytyka, że mu chce „odradzić” malowanie większych obrazów, że go „dyskredytuje u publiczności” i zniechęca nabywców. Inaczej zachował się wobec podobnych zdań autor „tego fasonu”, co p. Głłowacki: on je uważa za obrazę, zniewagę, za „deptanie i lżenie”, za psucie mu interesów na rynku wydawniczym.

Bo jeżeli zaznaczyłem, że on „dusi się rozrzedzonym powietrzem abstrakcji”, to nie znaczy, że jego wyobraźnia nie ma tak górnego lotu, jak np. fantazja Krasińskiego, Goethego lub Shelleya, ale że jest „chorym na umysł”, „wariatem”; jeżeli przyznałem mu mistrzostwo w utworach drobnych, to nie znaczy, że taka jest natura jego talentu, ale że „odradzam mu pisanie większych powieści” i ograniczam jego możliwość zarobkowania; jeżeli mówię, że tworzył Lalkę równoległe z drukiem, kawałkami, to nie znaczy, że tak chciał lub musiał, ale że go „dyskredytuję u wydawców”. Matką tych wniosków jest „logika”, którą p. Głłowacki] tak gorliwie od chłopięcych lat uprawiał, a piastunką — mania prześladowcza, która mu moje mniemane zamachy odpierać każe. Bo gdy Chmielowski w „Ateneum” powiedział, że czytelnicy „Kuriera”, zniecierpliwieni długimi przerwami w druku Lalki pisanej częściowo, „szturmowali do redakcji”, że powieść ta „w kompozycji jest chyba najślabsza”, że główny bohater jest dziwną mieszaniną pierwiastków sprzecznych, że wyjątki z pamiętnika Rzeckiego wstawiane są luźnie, że „w Lalce, tak jak w wielu fejetonach jego, razi zbyt częste odwoływanie się w porównaniach i określeniach do stosunków płciowych” 5 — autor nie obnażył swoich „ran” przed narodem, a nawet nie zdradził tajemnicy swego osiemdziesięcioarkuszowego rękopisu o twórczości literackiej, który zabrania powątpiewać o doskonałości jego planów powieściowych.

Dopiero moje, daleko łagodniejsze, uwagi wprawiły go w taką furję, że dla dogodzenia jej nie poprzestał na ordynarnych wykrzykach, lecz musiał aż wpaść na zagon mojej pracy literackiej i zdeptać go od brzegu do brzegu. Bo jeżeli przerywał druk swej powieści na kilka miesięcy, jeżeli „czytelnicy szturmowali do redakcji”, a ona uspokajała ich w odpowiedziach i zapewniała, że również szturmuje do autora, jeżeli w osnowie dostrzegłem sprzeczność lub wątki sztucznie dowiązane, nie powinienem był zdradzić ani przed „wydawcami”, którzy rękopis odbierali

Wpisany przez Administrator
Czwartek, 25 Czerwiec 2009 20:02 -

częściowo i nieraz w znacznych odstępach czasu, ani przed publicznością, która na to wszystko patrzyła, że p. Głfowacki] swoją Lalkę „jednocześnie tworzył i drukował”. Nie powinienem być, zwłaszcza że w dowodach popełniłem ni mniej, ni więcej tylko „rozmyślny fałsz”. Bo zaznaczyłem, że Prus raz przedstawia Wokulskiego jako co święto maszerującego z żoną do kościoła, a gdy później potrzebował uczynić swego bohatera twardszym, kazał mu być tylko dwa razy w kościele. Za to później p. Gł[owacki], zdarłszy z mej głowy skalp i potrząsając nim dumnie, woła: „Rozmyślny fałsz! O tym, że Wokulski często chodził do kościoła z żoną, mówi Rzecki w II tomie!” A zatem nie wcześniej. Aż mi przykro, że muszę zmniejszyć tak wspaniały tryumf „tego pana” objaśnieniem czytelnika, iż autor w I tomie mówi o późniejszym okresie życia bohatera, a w II — o wcześniejszym, że zatem owo później odnosi się nie do tomów, ale do tych okresów. P[an] Gł[owacki] bardzo dobrze to rozumiał, ale mógł ryzykować, że czytelnicy jego wymysłów nie dostrzegą, w czym właściwie kubełku są „pomyje”. Na wypadek zaś, gdyby pomyśleli, że czy Wokulski tak mówił wcześniej, a tak później, mówił sprzecznie, autor uprzedza ich: „był wzburzony, rozmarzony”, zapomniał.

Na wszystko znajdzie się sposób, trzeba tylko mieć odwagę go użyć. P[an] Gł[owacki] zaś nie jest bynajmniej wybrednym, w braku lepszego środka bierze — cudzysłów. Już poprzednio zaznaczyłem jego ciekawą metodę posługiwania się tym znakiem pisarskim, który mu służy nie, jak zwykłym śmiertelnikom, dla cudzych słów, ale dla jego własnych, które chce przeciwnikowi podsunąć. Oto pisze: „Jakkolwiek byłbym «nieobyčajnym», to przecież oskarżycielem moim nie powinien być p. Ś[więtochowski], który jako krytyk na 404 s. gromi mnie za to, «o czym kobiety lubią słuchać ze spuszczonej oczami», a jako Poseł Prawdy na s. 405 rozprawia z Dumasem o następującej subtelnej kwestii: «Czy kobieta może lub nie może być zgwałcona, jeżeli nie zechce.* Nie będąc kompetentnym, kto ma rację: Dumas czy Poseł Prawdy itd.” Wynika stąd, że: 1) pana Głowackiego] „gromię” i nazywam go „nieobyčajnym”; „rozprawiam” z Dumasem o kwestii gwałcenia, w której wyrażam swoje własne zdanie. Wszakże tak? Otóż 1) nigdzie p. Głfowackiego] nie nazwałem „nieobyčajnym” i na owej 404 s. nie tylko go nie „gromię”, ale usprawiedliwiam.

Przyznawszy bowiem — co przyzna każdy — że niejedna matka znalazłaby się wobec córki w kłopotcie przy czytaniu jego swawolnych żartów, dodaję: „Te tłuste Jovialitates lub Fraszki Prusa są po części odbiciem realistycznej natury jego talentu, ale także wynikiem ciasnoty obrębu, w którym mógł się obracać jego humor. Zakres ten, z innych powodów mały, był nadto jeszcze ograniczony stanowiskiem pisma brukowego i poczytnego.” W dalszym rozwinięciu tej myśli nie ma ani słowa nagany, ale raczej obrona 2) Na s. 405 „Prawdy” nie tylko nie ma zdania, które p. Gł[owacki] podał w cudzysłowie jako temat sporu, ale nawet wcale tam nie „rozprawiam” z Dumasem w tej „kwestii”, nie wyrażam o niej żadnego własnego sądu, przytaczam tylko jego przedmowę do książki Ri-veta, objawiając znany czytelnikom może od lat wielu wstręt do tego rodzaju dysput.⁸ Więc jakże nazwać tę metodę polemiczną p. Głfowackiego]? Zaglądam do jego słowniczka „przyzwoitości” i znajduję jedynie „rozmyślny fałsz”. Ale na co ta manipulacja z cudzysłowami była autorowi potrzebna, kiedy przy niej powiada: „Istotnie wspominam o rozmaitych punktach kwestii kobiecej, naprzód dlatego, że sam je lubię, a po wtóre, że jest to najłatwiejsza przynęta na czytelników obojej płci.” Tego objaśnić nie umiem, tylko wyobrażam sobie, ile to „kubłów” znalazłby on pod ręką, gdybym zauważył, że on to „lubi” i że tego środka używa jako „najłatwiejszej przynęty”.

Wpisany przez Administrator
Czwartek, 25 Czerwiec 2009 20:02 -

Po obejrzeniu „rozmyślnego fałszu” zobaczymy teraz, jak wygląda „arcydzieło oszczerstwa czy lekkomyślności”. W moim artykule 0 p. Głowackim znajduje się taki u”stęp: „Z tych różnorodnych zabarwień wytworzyła się w umyśle Prusa i trwa dotąd pewna pstro-kacizna, pewien eklektyzm, pewna mieszanina znamion sprzecznych, którą on sam czasem dostrzega, a raz wybornie określił.

— Proszę pana — zapytała go znajoma — do jakiej pan należy partii?

— Jako człowiek do żadnej, a jako dziennikarz do...

— Do postępowej?

— To jest... niezupełnie.

— Więc do konserwatywnej?

— Właściwie... cokolwiek.

— Może do klerykalnej?

— O, to bardzo mało, prawie nic.

— Więc do wolnomyślniej?

— Tak... troszeczkę... odrobinę...

— Ależ ostatecznie do jakiej?! — wykrzyknęła moja towarzyszka, szeroko otwierając oczy, piękne jak dwa jeziora Czterech Kantonów.

— Widzi pani, my, dziennikarze, należymy właściwie do partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-wolnomyślno-arystokratycz-no-demokratycznej."

Przytoczywszy to, p. Gł[owacki] w swojej odpowiedzi daje takie „Małe objaśnienie: 1) Z nikim, bez względu na jego płeć kolor oczu, nic lubię rozmawiać ani o «moich dziełach», ani o «moich przekonaniach* [co wyrażają te cudzysłowy, nie wiem]. 2) Termin: członek partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-ateistyczno-itd., ja sam wynalazłem i po wiele razy używałem go w Kronikach tygodniowych na oznaczenie ludzi, którzy-nie wiedzą, czego chcą. 3) Jeżeli więc rozmawiałem w ten sposób, jak mówi p. S[więtochowski], z damą z «oczyna jak dwa jeziora*», to oczywiście dopuściłem się żartu, za co ją obecnie przepraszam. Pominąwszy jednak te drobiazgi, p. S[więtochowski] nie potrzebował uciekać się aż do interwencji dam w celu dowiedzenia się o moich przekonaniach" itd.

A zatem 1) p. Gł[owacki] nie rozmawiał z nikim w ten sposób lub co najwyżej żartował; 2) ową złożoną nazwę stosował w Kronikach tylko do „ludzi, którzy nie wiedzą, czego chcą”; 3) ja zaś „dla dowiedzenia się o jego przekonaniach uciekłem się aż do interwencji dam” i wynalazłem jedną, która według mnie ma „oczy jak dwa jeziora” i która dostarczyła mi materiału do

Wpisany przez Administrator
Czwartek, 25 Czerwiec 2009 20:02 -

„arcydzieła oszczerstwa czy lekkomyślności”.

A teraz wobec tych obelżywych twierdzeń powiedzcie, jak mam ochrzcić napaść p. Głowackiego, jeżeli cały powyższy, petitem wydrukowany, ustęp jest dosłownie przepisany wyjątkiem z niedawnej stosunkowo jego Kroniki, w której on sam podaje rozmowę z damą i sam sobie przyczepia pstrokaty tytuł? 11 Jestże to „arcydzieło oszczerstwa czy lekkomyślności”? Mnie się zdaje, że nawet słowniczek wyrazów „przyzwoitych” p. G[łowackiego] dla określenia tej sztuczki polemicznej jest niewystarczający. Nie będę go dopełniał, zauważę tylko, że albo p. G[łowo-wacki] pamiętał, co napisał, i wtedy zarzut jego jest najwyższym stopniem ujemnej śmiałości, albo nie pamiętał, a w takim razie dowiódł, że z tą samą bezmyślnością wyrabia swoje kroniki, z jaką rzuca oskarżenia.

„Prawda” nie należy wyłącznie do mnie, lecz także do swych abonentów. Nie mogę przeto zbyt wiele zabierać w niej miejsca na prostowanie fałszów i odpieranie napaści p. Głowackiego. Dotknąłem tylko punktów najważniejszych. Pomijam cały szereg innych, drobniejszych, cały legion śmiesznych przekorności i dziecinnych skarg, jakobym „kwalifikował p. G[łowackiego] do wymiatania rynsztoków i czyszczenia podwórek”, kiedy twierdziłem, iż on to czynił, bo „pismo brukowe musiało naginać swego fejtelistę do zajmowania się sprawami najdrobniejszej wagi”, jakobym go mianował „odstępca”, kiedy dowodziłem, iż oprócz króciutkiego okresu we wczesnej młodości był albo konserwatystą, albo eklektykiem, jakobym „przybierał wobec niego ton nauczyciela przemawiającego do żaka”, kiedy ustawicznie wskazywałem w jego utworach znamiona mistrzostwa i genialności itd. Przytoczone dowody wystarczą na to, że 1) krytyka moja nie była „stękiem fałszów, insynuacji i obelg”, „poniżaniem”, „zniestawianiem”, „deptaniem”, „piętnowaniem”, lecz wyrazem wielkiego uznania i sympatii, szczerym sądem, pozbawionym nawet ukrytego zamiaru napominającej lub karcącej nagany, oraz 2) że odpowiedź p. G[łowackiego] jest brutalną napaścią i bezzasadnym odwetem, w którym przewijają się nici bądź manii wielkości i prześladowczej, bądź zwyczajnej nieprawdy.

Bez tych dwu manii zagadka psychologiczna, tkwiąca w nasiąkniętym złością artykule p. G[łowackiego], rozwiązać się nie da. W każdym razie artykuł ten stanowi unikat w dziejach piśmiennictwa. Żaden autor dotychczas nie przemawiał o sobie tonem takiej wyniosłości, żaden do tego stopnia nie uważał siebie za sprawiedliwego sędziego swych utworów, żaden nie odbrynął taką pianą krytykowi, który w nim uznał mistrza i luminarza literatury. Gdybyście stanęli przed jakimś domem i zaczęli wystawiać jego piękność, wskazawszy kilka zaledwie stron słabszych, i gdyby z tego domu wypadł z hałasem jego budowniczy, obrzucił was obelgami, wypominał wam najrozmaitsze winy i zagroził procesem, doznalibyście takiego wrażenia,

Wpisany przez Administrator
Czwartek, 25 Czerwiec 2009 20:02 -

jakiego ja doświadczyłem, po mojej krytyce przeczytawszy odpowiedź p. Głowackiego. Więcej powiem, „ten pan” spadł na mnie z bezmyślnością dachówki, która zlatując nie wie, kogo i za co rani. Gdyby ktoś z litanii do wszystkich świętych wyczytał spis osądzonych przestępców, nie dokonałby większego dziwu, niż on wydobywszy z mojej rozprawki „insynuacje i obelgi”. Jeżeli to są obelgi, to nie ma przyzwoitego języka w sprawozdaniach literackich; jeżeli moje uwagi były „zniesławieniem i poniżeniem”, to nie ma krytyki. Posiadam jednak pewną podstawę do twierdzenia, że autorowie co najmniej równi, a może wyżsi od p. Głp[wackiego], czuliby dla mnie wdzięczność, wyraźnie wdzięczność za takie o nich studium. Cromwell powiedział raz do malarza: „Wymaluj mnie, jakim jestem, a nie usuń zmarszczek, bo nie zapłacę ani grosza.” Tak mówią ludzie wielcy. Tymczasem p. Gł[owacki], który bywa melodramatycznym, gdy chodzi o niego, a szykanującym, gdy chodzi o przeciwnika, nie naśladuje Cromwella, ale raczej parafianina, który wymyśla fotografowi za to, że nie odtworzył blasku jego tombakowej spinki.

Tą przez właściciela wysoko cenioną, a przez znawców ośmieszoną spinką jest jego o tyle mała, o ile pretensjonalna, socjologiczno-statystyczno-ekonomiczna wiedza. Wolno p. Głowackiemu] uważać ją za główny klejnot swego umysłu, ale niechże pozwoli innym nie podzielać jego złudzeń, zwłaszcza że tych innych jest za wielu, ażeby ich można było objąć zarzutem „potwarców”.

Pisząc powyższą replikę, przy każdym jej słowie czułem, a wraz ze mną niewątpliwie i wy, czytelnicy, jakim ten nasz światek literacki jest mizernym zaściankiem, kiedy w nim rodzą się tego rodzaju pretensje i tego rodzaju spory. Ale cóż począć, żyjąc w takiej atmosferze umysłowej?

Kończę tę wstrętą rozprawę, o ile ona dotyczyła moich uwag o p. Gł[owackim] i jego napaści. Ale p. Gł[owacki] uznał, że daleko lepiej wyjaśni się jego stanowisko w literaturze, jeżeli zniesławi moją działalność i mój charakter¹³. Krótki rachunek tego tytułu zrobię z nim osobno inną kredką: obliczę tam mój „egoizm” i jego altruizm oraz jak mnie „płacono za robienie postępu”, a jemu za „zamaskowaną agenturę młodej prasy” i jawne „programy”. Będzie to ciekawy przyczynek do historii naszego rozwoju umysłowego.